

Aneta Grabowska

# DOM

*który widział zbyt wiele*

Wydawnictwo Skrzat  
Kraków

## Rozdział I

Wnosił kolejne ciężkie pudło wypełnione po brzegi ich dotychczasowym życiem, uważając, by nie potknąć się o próg, co już dwukrotnie mu się zdarzyło. Ciche przekleństwo, które wypłynęło z jego ust przy tej okazji, nie przyniosło oczekiwanej ulgi. Zanotował jedynie w pamięci, że dębowa belka jest za wysoka, więc będzie musiał coś z tym zrobić, zwłaszcza że jego żona była bardzo roztargniona. Gdy stanęła mu przed oczami scena, w której to ona nie zauważyła przeszkody na swojej drodze, uśmiechnął się. Na jednym wulgarnym słowie, mającym w języku polskim tak wiele znaczeń, by się nie skończyło. Monika słynęła z ciętej riposty, choć zdarzały się chwile, że określenie niewyparzony język pasowałoby lepiej.

Nie wiedział już nawet, ile kartonów wtaszczył do środka, przestał liczyć przy ósmym. Bardziej interesowały go te, które jeszcze przed nim. Przy każdym kursie do pożyczonego auta dostawczego stwierdzał z rezygnacją, że nie zauważyła, by ich ubywało. Dopiero przy przeprowadzce spostrzegli, jak wiele rzeczy zgromadzili przez

wszystkie wspólne lata. Skłamałby, gdyby powiedział, że zawartość każdego z tych pudeł była niezbędna do życia. Spokojnie zmieściliby swój dobytek w połowie z nich, ale gdy przyszło im segregować przedmioty na potrzebne i zbędne, większość uparcie wędrowała na pierwszą kupkę. Nawet gdy oboje nie potrafili wymienić choćby jednego argumentu za tym, że dana rzecz jeszcze kiedykolwiek się przyda, wystarczyło, że ich spojrzenia się spotkały, a już wiedzieli, że się jej nie pozbędą. To przecież były ich wspomnienia, pamiętki wspólnych chwil, które od niemal czterech lat namiętnie kolekcjonowali. Sprane już całkiem koszulki z napisem „Zabieszczaduj” z pierwszego wspólnego wyjazdu. Niebieska podwiązka z datą ich ślubu. Walentynka, którą podrzucił jej na biurko, gdy jeszcze nie byli parą, oczywiście niepodpisana. Kilka stoików z małymi karteczkami, na których zostawiali dla siebie wiadomości w różnych miejscach – czasem zwyczajne, a niekiedy z wyznaniem, których w żadnym wypadku nie powinny ujrzeć inne oczy, bo skończyłoby się to płomiennym rumieńcem. Nie umieli pozbyć się tych wszystkich małych dowodów łączącego ich uczucia. Zupełnie jakby to one stanowiły o jego sile, a nie to, co budowali wspólnie na co dzień. A zbudowali naprawdę sporo.

Kiedy kładł w przestronnym, choć jeszcze nieumeblowanym salonie kolejny karton, spojrzał w kierunku żony.

Monika stała w progu innego pomieszczenia, zwrócona bokiem do niego, z ustami ściągniętymi w charakterystyczny dzióbek, z palcem przytkniętym do brody. Usilnie się nad czymś zastanawiała.

– Nad czym tak myślisz? – zapytał.

– Biurko. Przy której ścianie je postawimy? Myślisz, że dasz radę sam je skrócić?

– Dam – odparł, przywierając do jej pleców klatką piersiową i zamykając ją szczelnie w uścisku. Po chwili jego ręce zaczęły błądzić po ciele żony.

– Dawid... Nie teraz... Przecież nie wniosłeś jeszcze wszystkich rzeczy, a za godzinę ma przyjechać twój kumpel po auto. Może nie poszalejemy dziś w naszym małżeńskim łóżu, ale jak znajdziemy gdzieś w tych pudłach materac i pompkę, to powinno wystarczyć. – Uśmiechnęła się zadziornie.

– Chyba że skrócę dziś biurko – odpowiedział, a gdy ich spojrzenia przecięły się, wybuchnęli śmiechem.

Niewiele im było trzeba, by przywołać wspomnienia. Lubili zresztą nazywać siebie samych kolekcjonerami wspomnień. Często wystarczyło słowo czy gest, by jedno wiedziało, co to drugie chciało powiedzieć. By ich myśli spotkały się w określonym punkcie przeszłości. Biurko... Osoby postronne nie miały pojęcia, jak wiele znaczy dla nich ten jeden wyraz.

Cofnął się myślami w czasie o cztery lata. Kiedy Monika pojawiła się w ich firmie, od razu zaczęła skupiać na sobie spojrzenia męskiej części pracowników. Wysoka, szczupła, o nieco chłopięcej figurze, z burzą krótko obciętych kasztanowych włosów i dłuższą grzywką, która spadała jej na oczy, gdy czasem bezwiednie potrząsała głową, tocząc niemą rozmowę z monitorem komputera. Dawid nie był jedynym, który starał się zaskarbić sobie jej względy, zresztą jako nieliczny robił to w sposób nienachalny. No i był wolny, w przeciwieństwie do wielu swoich kolegów, którym obrączka na palcu nie przeszkadzała we wdzięczeniu się do nowej i rzucaniu pod jej adresem różnych, niekiedy niewybrednych aluzji. Mimo wszystko wydawało mu się, że on sam nie ma u niej najmniejszych szans. Tym większe było jego zdziwienie, kiedy pewnego dnia, stawiając ciepłą kawę na biurku Moniki i oferując jej swoją pomoc w walce z zawieszonym systemem, pochylony nad nią nisko poczuł, że zadrżała. Uśmiechnął się pod nosem i posłał jej pytające spojrzenie. Zmrużyła oczy, okolone firankami długich, starannie wytuszowanych rzęs, chytrze uniosła prawy kącik ust i podjęła jego grę.

– Posłuchaj, wiem, do czego zmierzasz. Prowokujesz mnie i wiesz, że ja też mam wyobraźnię, która czasem potrafi się rozpędzić, ale później przypominam sobie,

że nie mam w zwyczaju chodzić do łóżka z kimś, z kim nie jestem. Choćbyś więc nawet paradował tu przede mną nago, to nie pozwolę ci pieprzyć się ze mną na tym biurku – powiedziała, kładąc dłoń na blacie.

Wkrótce skapitulowała i pozwoliła, robili to zresztą nie tylko na jej biurku. Budynek, w którym pracowali, obfitował w różnego rodzaju schowki i zakamarki, które aż prosiły się, by je wykorzystać inaczej niż do przechowywania różnych rzeczy, w większości niepotrzebnych. Nie byli głusi na te prośby.

Z tym że wtedy byli już parą. Taką z prawdziwego zdarzenia. Z kolacjami przy świecach i kwiatami bez okazji, z czułymi słówkami szeptanymi ukradkiem i uroczymi karteczkami przyklejanymi na lodówce.

Byli dorosłymi ludźmi, każde z własnym „M” o dość przyzwoitym metrażu, mogli zatem oddawać się przyjemnościom w zaciszu swoich czterech ścian, co zresztą ochoczo czynili. Monika lubiła jednak ryzyko, kręciło ją, że w pracy w każdej chwili ktoś może ich nakryć, a Dawid nie oponował. W sumie nawet podobało mu się, że tak działa na swoją kobietę.

Właśnie podczas jednej z takich akcji ich związek wyszedł na jaw. Ale to już wiązało się z zupełnie innym wspomnieniem.

– Wróć do mnie... – Usłyszał szept przy swoim uchu.

Monika stała przed nim, uśmiechając się ciepło. Uwielbiała ją za tę zmienność. Jego żona potrafiła w jednej chwili być czysta i niewinna, by za moment przeistoczyć się w szydercę, który tylko czeka na potknięcie swego rozmówcy. Była inteligentna, bez dwóch zdań. To także bardzo w niej lubił. Zdarzało się, że ktoś zaczynał mówić coś, co – jak zakładał – nie spodoba się jego żonie, a on od razu wiedział, w jaki sposób Monika zrówna z ziemią swojego oponenta, choć w danej chwili nic na to jeszcze nie wskazywało. Sam miał podobnie, z tą różnicą, że wszystkie ambitne i cięte riposty, których był autorem, zazwyczaj rozgrywały się w jego głowie, a na zewnątrz wydobywał się jedynie kpiący uśmieszek, i tak też patrzył na otaczającą go rzeczywistość. Tak było dobrze, nie pragnął skupiania na sobie uwagi czy bycia w centrum zainteresowania.

– Wróciłem – powiedział, całując żonę w czubek głowy.

– Zabierajmy się za te pudła. Wnieś resztę, ja zajmę się rozpakowaniem tych najpilniejszych, a potem usiądziemy przy kominku, choćby na gołych deskach, i zrobimy sobie romantyczny wieczór przy winie – rozmarzyła się.

– Myślisz, że znajdziemy wino pośród tylu kartonów? – zapytał z powątpiewaniem.

Prychnęła w odpowiedzi.

– Nie doceniasz mnie, kochanie. Może i nie mam pojęcia, gdzie upchnęliśmy materac, ale doskonale pamiętam, w którym pudle wylądowała ostatnia butelka wina z naszego ślubu i korkociąg – wyznała z dumą, wyswobadzając się z jego objęć i krzyżując ręce na piersiach.

– I za to cię kocham – odparł z uśmiechem, zaparty w nią jak w obrazek.

– I za to mnie kochasz – powtórzyła, obdarzając go takim samym spojrzeniem.

\* \*\*

Przyglądała mu się znad kubka parującej kawy, gdy skręcał meble. Poprzedni wieczór, pierwszy w nowym domu, o jakim od dawna marzyli, naprawdę był romantyczny. W końcu udało się znaleźć materac, ale okazało się, że nie był im do niczego potrzebny. Rozłożyli niewielki, miękki dywan tuż przy kominku, w którym Dawidowi po kilku próbach udało się rozpalić ogień, dla samego klimatu, nie z potrzeby ogrzania pomieszczenia. Patrzyli jak urzeczeni na tańczące płomienie, wtuleni w siebie, każde z kieliszkiem czerwonego wina w dłoni. Nie mówili wiele, delektowali się ciszą, chłonęli spektakl, który rozgrywał się na ich oczach, przysłuchiwali się spokojnemu biciu serc, które zdawały się uderzać w tym samym rytmie. Później kochali się powoli, niespiesznie, szepcząc czułe słowa,

które pragnęły wydobyć się z ust, by dać świadectwo uczuciu, które ich połączyło. W końcu zasnęli, otuleni własnym ciepłem oraz grubym kocem zabranym naprędce z bagażnika auta.

Kiedy patrzyła teraz na pracę Dawida, na to, jak jego silne ręce sprawnie radzą sobie ze składaniem mebli z przeróżnej wielkości elementów, przyszło jej na myśl, że ją także w pewien sposób poskładał, nadając formę wszystkim chaotycznym i czasami sprzecznym cechom jej charakteru. A kiedy już uporządkował jej wewnętrzny bałagan, zaczęła dostrzegać, czego tak naprawdę chce od życia. Pragnęła jego.

Monika przyszła do firmy, w której pracował Dawid, jako dwudziestodziewięcioletnia kobieta ze sporym doświadczeniem zawodowym, ale też niemałym bagażem ciężkich spraw natury prywatnej. Do tych ostatnich nie lubiła wracać pamięcią. Praca w dużej firmie w centrum miasta stanowiła dla niej tę symboliczną grubą czerwoną kreskę, która miała ją ostatecznie odciąć od przeszłości. Już pierwszego dnia zauważyła, że skupia na sobie spojrzenia męskiej części zespołu. Nie była tym zresztą zaskoczona. Wiedziała, że jest atrakcyjna i że podoba się mężczyznom, nigdy nie należała do nieśmiałych i niepewnych siebie kobiet, które rumieniły się, gdy ktoś chwalił ich wygląd. Komplementy przyjmowała z wrodzonym wdziękiem, ale

zwykle nie robiły na niej większego wrażenia, bo po prostu zbyt często je słyszała. Potrafiła też powiedzieć „stop”, gdy któryś z jej nowych kolegów próbował przekroczyć granicę, którą wyznaczyła. A kilku się na to porwało. Z niedowierzaniem kręciła głową, kiedy okazywało się, że ci najbardziej bezpośredni w zalotach okazywali się żonaci. Nie rozumiała, dlaczego biorą ją za dobry materiał na kochankę, skoro nigdy nie wysłała najmniejszego sygnału świadczącego o chęci wejścia w jakąkolwiek bliższą relację. Jeden z jej nachalnych adoratorów posuwał się nawet do codziennego zdejmowania obrączki, podczas gdy jego żona czekała w domu z trójką dzieci, w tym jednym dwumiesięcznym, będącym ponoć oczkiem w głowie tatusia. Od razu zdradził go blady ślad na opalonej dłoni, która dopominała się powrotu złotego krążka na swoje miejsce.

A gdzie w tym wszystkim był Dawid? Tuż obok. Cichy, spokojny, po prostu był i nie walczył o uwagę. Być może właśnie dlatego ją od Moniki otrzymał. Czy określiłaby go mianem przystojnego? Tak, ale z tą nieoczywistą urodą, która nie rzuca na kolana, bo początkowo się jej nie zauważa. Taką, którą widzimy dopiero wtedy, gdy ktoś nas o to zapyta. Ze zdziwieniem odkrywamy wówczas, że nasze oczy ją lubią, nawet bardzo. Dawid pracował jako informatyk, mówiąc w skrócie. Jego stanowisko miało jakąś długą i skomplikowaną nazwę, zaczerpniętą z języka

angielskiego, ale dla Moniki, specjalistki do spraw marketingu i reklamy, brzmiała ona enigmatycznie. Kiedy to dostrzegł, powiedział, że jest po prostu informatykiem, a jej ta wersja wystarczyła. Nie był wysoki, raczej normalnej postury, z delikatnie zarysowanymi mięśniami, nieprzypominającymi w niczym tych rzeźbionych godzinami w siłowni, i z niewielkim brzuszkiem, którego z pewnością nie można było nazwać piwnym. Jak na informatyka przystało, ubierał się swobodniej niż pozostali pracownicy. Najczęściej w dżinsach i koszuli w kratę, siedział przy biurku tuż obok jej stanowiska pracy, wpatrzony w ciąg niezrozumiałych dla niej znaków na czarnym ekranie. Kiedy pewnego dnia zapytała go, czy odnajduje się w tym zawodzie, dla niej jawiącym się jako jeden z najnudniejszych na świecie, powiedział, że dawniej był księgowym w rodzinnej firmie w niewielkim miasteczku i że to było zdecydowanie najnudniejsze zajęcie w jego życiu. Gdy stuknęła mu trzydziestka, postanowił zafundować sobie prezent – zrobił podyplomówkę z programowania, kilka kursów o nic niemówiących jej nazwach i rozpoczął pracę w tym miejscu. Podczas tej rozmowy dowiedziała się, że był od niej o cztery lata starszy.

Najpierw zwróciła uwagę na oczy Dawida – niebieskie, ciągle zmrużone, jakby ich właściciel bacznie przyglądał się otaczającej go rzeczywistości, a ta nie do końca mu się

podobała, co zresztą znajdowało potwierdzenie w dwóch pionowych liniach, wyżłobionych pomiędzy brwiami. Po dokładniejszym przyjrzeniu się oczy Dawida zaskakiwały szczerością. Dało się z nich wyczytać wszystko, wystarczyło umiejętnie w nie patrzeć. Monika szybko nauczyła się odgadywać, kto go irytuje, kogo lubi, do kogo nie ma za grosz szacunku, choć starał się to ukrywać. Nieco przydługie jak na jej gust włosy w kolorze ciemnego blondu zaczesywał na bok i czasem przyłapywała się na myśli, że ma ochotę ich dotknąć, przeczesać swymi dłońmi i zatopić je tam w czulej pieśczoce. Od razu przywoływała się jednak do porządku. Nie był w jej typie, jednak ta ocena traciła znaczenie, gdy patrzyła na jego uśmiech. Dawid nie uśmiechał się często, ale robił to w taki sposób, że uśmiechała się i ona, nie potrafiąc inaczej. Nie raz i nie dwa pragnęła wtedy rzucić mu się na szyję i poprosić, by był jej już na zawsze.

Teraz stał przed nią, z tym swoim uśmiechem, z tym dobrym, szczerym spojrzeniem i prosił, najwyraźniej nie po raz pierwszy, by i jemu zrobiła kawę. Zatopiona w myślach, musiała tego nie usłyszeć, dlatego przerwał pracę. Pocałowała go kokieteryjnie w usta i pobiegła do ogarniętej już nieco kuchni, by zaparzyć małą czarną bez mleka i cukru, jego ulubioną.

Wykonując wszystkie czynności niemal mechanicznie, ponownie wróciła myślami do początku ich znajomości.

Zacęła się zastanawiać, kiedy po raz pierwszy poczuła, że być może to właśnie on jest właściwym facetem dla niej. Czy było to wtedy, gdy na wyjeździe integracyjnym szefowa poprosiła ją, aby przypomniła chłopakom zapamiętałe grającym w futsal, że najwyższa pora kończyć, bo za godzinę rozpocznie się uroczysta kolacja? Weszła wtedy do męskiej szatni, zupełnie nieświadoma widoku, jaki zastanie. Chłopcy, owszem, skończyli już grę, niemniej nie wszyscy zdążyli się ubrać.

– Nie patrzę, no może trochę, przez palce – zażartowała, chcąc ukryć własne zmieszanie.

Odpowiedzieli wybuchem wesołości, ale posłusznie zaczęli wciągać na siebie bluzy czy T-shirty. Tylko Dawid wciąż stał przed nią bez koszulki, z zawadiackim uśmiechem na ustach. Zmierzyła go wzrokiem, na dłużej zatrzymując się na nagiej klatce piersiowej, po czym spojrzała prosto w niebieskie oczy jej właściciela.

– No ładny jesteś, możesz już się ubrać – powiedziała.

Reszta chłopaków parsknęła śmiechem. Zwiężle przekazała, o co prosiła ją szefowa, a następnie odwróciła się na pięcie, chcąc opuścić to kipiące testosteronem pomieszczenie. Zatrzymało ją pytanie:

– Naprawdę uważasz, że jestem ładny?

Skinęła głową w geście potwierdzenia.

– Znajdź dziewczynę. – Puściła mu oczko. – Szkoda, żebyś się marnował.

Odprowadzały ją śmiechy kolegów, którzy zdawali się mieć niezły ubaw z tej dość niezręcznej początkowo sytuacji, oraz spojrzenie jednego z nich. Ono z kolei mówiło, że dokonał już wyboru i ta kobieta będzie jego.

Uśmiechnęła się do wspomnień i zalała kawę wrzawką. A może ujrzała w nim wymarzonego faceta wtedy, gdy swoim zachowaniem po raz pierwszy rozbawił ją do tego stopnia, że aż się popłakała? Ponownie cofnęła się w czasie. Dobrze pamiętała tamten dzień, bo po raz pierwszy i jak do tej pory jedyny stanęła na dywaniku przed szefową. Sprawa nie była błaha, choć bynajmniej nie dotyczyła jakości pracy czy osiągniętych wyników. Było znacznie gorzej. Kilka minut wcześniej zdzieliła w twarz syna przełożonej, który bezceremonialnie najpierw dotknął jej biustu, a następnie złapał ją za tyłek, rzucając przy tym niewybredną propozycję. Tego dla Moniki było za wiele. Odruchowo zamachnęła się i bez wahania, nie zastanawiając się nad konsekwencjami, spoliczkowała gówniarza, który dopiero co skończył studia, zresztą z niemą pomocą matki, o czym każdy wiedział, ale nikt nie mówił o tym głośno. Mikołaj, jak można się było spodziewać, pobiegł od razu na skargę do najwyższej instancji